ŁOMOT

nieregularnik
numer 35, wrzesień 2010

ISSN 1509-4707

Ab ovo

I ślepy by zauważył

Tik-Tak

Kronika Łomotu

spis treści

Wstępniak	3
Ab ovo	4
O opisie, który jeździł koleją	5
Szkoła 2.0	6
Psychiczne wyłomotowanie	8
Tik-Tak	9
O tym, co przeszkadza w Kołobrzegu...	10
I ślepy by zauważył	14
Tego się nie zapomina	17
Kronika Łomotu	19
Wielki bal u Senatora	22
Komiks	23

Okładka: Odlot
(p. Alicja Stokłosa i redaktorzy)
fotomontaż: Daria Bojówka

ŁOMOT numer 35

Zespół Szkół
im. Henryka Sienkiewicza
ul. 1-go Maja
78-100 Kołobrzeg
tel. 352 32 64
fax 352 36 42

lomotpress@o2.pl

redaktor naczelny:
Ewelina Januszko

skład:
Daria Bojówka

zespół redakcyjny:
Daria Bojówka, Karolina Nowak,
Stachu Kunz

korekta:
Karolina Nowak, Ewelina Januszko

opiekunowie:
Alicja Stokłosa, Piotr Kopka

sponsor
Wydawnictwo Kamera
78 - 100 Kołobrzeg, ul. Jasna 7
tel./fax (0 94) 354 22 36, 354 62 05

Redakcja zastrzega sobie prawa do skracania artykułów; wszelkie prawa do zamieszczonych materiałów zastrzeżone

wstępniak

Wierni czytelnicy!

Oto jubileuszowy numer *Łomotu* (20 lat szkoły!!!) - wywołuje sentyment,
wspomnienia, ale i zdziwienie, że czas płynie tak szybko.
1 IX 1990 - pierwszy rok szkolny II LO, dwie pierwsze klasy, niewielkie grono
pedagogiczne, większość to początkujący nauczyciele.
Pamiętam nasz zapał, entuzjazm.
Trochę baliśmy się, że nie podołamy. Dziś doceniamy zaufanie,
którym nas obdarzyli pierwsi uczniowie.
Dwoiliśmy i troiliśmy się, aby zbudować prestiż szkoły
i stworzyć atmosferę sprzyjającą rozwijaniu się talentów i pasji.
Te wysiłki zaowocowały wydaniem przed dziesięciu laty
pierwszego numeru *Łomotu*.
Na wariackich papierach. Nieszablonowej gazety szkolnej, swoistej
kroniki życia szkoły, uczniowskiego forum, służącemu wymianie poglądów.
Każda redakcja skupiała niebanalne osobowości.
Pasjonatów chcących stworzyć coś fajnego, zaangażowanych w swoją pracę.
I tak jest do dziś... Bo *Łomot* to po prostu świetna zabawa.
Wszyscy się tu od siebie czegoś uczymy.
Czuwają nad nami dobre duchy. Basia i Robert Gauerowie, właściciele
wydawnictwa *Kamera*.
To nie są tylko wydawcy, każdej redakcji poświęcają wiele czasu
ucząc ją profesjonalnego edytorstwa.
Basiu, Robercie - dziękujemy
i odgrażamy się, że nie powiedzieliśmy ostatniego słowa.

Ala, Karolina i Piotrek

ab ovo

Piotrek złapał mnie na facebooku i poprosił żebym „coś" napisała do Łomotu na dziesiąte urodziny. Zaskakujące, jeszcze niedawno to ja biegałam za nim, prosząc żeby „coś" napisał albo sfotografował. Moi pozytywnie zakręceni koledzy z ekipy redakcyjnej zawsze pisywali o muzyce, ostatnio przeczytanej książce, albo właśnie odbywającym się koncercie. Ich dojrzałość wyrażana słowem pisanym zawsze mi imponowała. Ja nigdy nie czułam się dziennikarką. Za to, jako niepokorna nastolatka lubiłam się rządzić i stawiać na swoim. Pewnie dlatego spadła na mnie rola redaktor naczelnej Łomotu. Z perspektywy tych dziesięciu lat muszę przyznać, że w redakcji każdy brał na siebie rolę, w której dobrze się czuł. To był przywilej pierwszeństwa. Wszystko było nowe, każdy pomysł do odkrycia, każdy artykuł do zrealizowania, a ówczesna propozycja współpracy z profesjonalnym wydawnictwem była "kropką nad i" do zawiązania pierwszej redakcji Łomotu. I tak właśnie rozpoczęła się ciężka praca. Od zbierania materiałów, poprzez projekt i skład, po wydruk i kolportaż gazety. Za to co zrobiliśmy dostaliśmy ogólnopolską nagrodę, III miejsce wśród gazet licealnych, którą przyznawała Filipinka. Pamiętam, podczas wręczania nagrody, rozmowę z dziennikarką, która powiedziała, że według niej jesteśmy najlepsi. To był pierwszy sukces naszego zespołu.
Z perspektywy minionych lat wydaje mi się, choć w liceum mało jest czasu za to dużo "kucia" i różnorodnych ograniczeń, że jest to jeden z piękniejszych okresów w życiu, w którym dzięki nastoletniej energii i rozdmuchanym emocjom jak nigdy pochłaniają nas pasje, fascynacje, idee i wymarzone pomysły na życie. Ten czas, cokolwiek się robi, nie jest czasem straconym. Ja po dziesięciu latach nadal robię to samo co w liceum, tylko na nieco szerszą skalę, tzn. uczę się, pracuję, zarządzam, bawię się, bywam na koncertach i w podróży, pracuję z ludźmi z całej Polski i z Europy. Tym dla mnie był Łomot; pierwszą fascynującą, pracą z ludźmi, która nie raz dała w kość i przyprawiła o ból głowy, zespołem posiadającym różnorodne pomysły i sposoby ich okiełznania, wiecznym dwudziesto-czterogodzinnym niedoczasie, opóźnieniami związanymi z nauką i brakiem czasu na lekturę.
Za szansę pracy nad Łomotem dziękuję Pani prof. Alicji Stokłosie. Uwierzyła, że damy radę. Mam wrażenie, że doskonale wiedziała co robi, wypuszczając nas na głęboką wodę.

PS. Nawet po dziesięciu latach pamiętam, jak siedzę w szkolnej ławie czekając aż dzwonek zadzwoni, żeby przypadkiem Pan prof. Maj nie zdążył spytać.

Magda Małachowska (Niedbała)
- redaktor naczelna Łomotu, obecnie asystent w Katedrze Marketingu Usług Wydziału Zarządzania i Ekonomiki Usług Uniwersytetu Szczecińskiego, wiceprezeska Stowarzyszenia Media Dizajn, mama 2 letniego Antka.

O opisie, który jeździł koleją...

Rutynowa podróż pociągiem relacji Daszewo – Kołobrzeg zawsze dostarczała wrażeń, które sprzedawało się w klasie za garść gromkich śmiechów. To nie były nawet sytuacje do opowiadania, to byli ludzie, którzy poddani literackiej obróbce śmiesznieli w oczach; panie, które o 7.00 rano jadąc do pracy robiły na drutach swetry i komentowały aferę „szydełko wanych stringów", bezzębni Panowie, którzy przewozili piwko w torbie typu „chlebak", błyskotliwi konduktorzy „Dasz, Ewo?", naoczni molestatorzy i sporo ludzi z gimnazjalnego, wspólnego miotu. Cztery wagony osobliwości.
Te pół godziny podróży pozwalało napisać studium zbrodni Makbeta, obliczyć prawdopodobieństwo wyjęcia czarnej kuli z cylindra, zrozumieć jaki kolor włosów będzie miało dziecko blondyna i brunetki, ale także omówić plany na przyszłość, przedyskutować szanse w miłosnych podbojach, opisać sen, czy się po prostu zdrzemnąć. Choć stukot potrafił załagodzić stres przed klasówką z chemii, często czekało się bardziej na to, że pociąg nie przyjedzie niż na to, że się wyłoni z półmroku, no chyba że, był to kurs do Latarni... :-)
Te codzienne wycieczki pociągiem z Daszewa do Kołobrzegu (Gromek) po kilku latach, zmieniły się w comiesięczne wyprawy z Daszewa do Poznania (UAM). Kołobrzeg wciąż do Poznania* - tę czterogodzinną trasę częstokroć pokonywałam w towarzystwie Ślązaków w kapciach, zakonnic, sanatoriuszy, plażowiczów, wojaków i oczywiście studentów. Szkoda, że tylko Ci ostatni nie lubią w pociągach rozmawiać. Zamknąć się z myślami w tej starej puszce, z nikim nie nawiązywać kontaktu – nawet wzrokowego i jechać. Oprócz błogości czułam zniecierpliwienie – być już na miejscu.

Te wszystkie godziny spędzone w pociągach były przedsmakiem niesamowitej podróży koleją transsyberyjską. Długość trasy; 5145 km – czyli 4 dni i 4 noce drogi (ciekawostka: byliśmy punktualnie w Irkucku). Przystanki co kilka godzin, zazwyczaj po dwadzieścia minut. Tyle wystarczyło na dobicie targu z peronowymi babuszkami. Wędzone ryby, gotowana

kartoszka, pielmieny, poziomki i mniej praktyczne w podróży dwumetrowe pluszaki, czy żyrandole. Po shoppingu, ten sam przedział, a w nim: tubylcy zapatrzeni w monotonny, brzozowy krajobraz za szybami. Dla mnie była to genialna wyrwa w czasie i przestrzeni. Przymusowy odpoczynek myśli. Delektowanie się każdą godziną. Żadnych dłużyzn, żadnego zniecierpliwienia. Turystycznym okiem analizowałam: czemu Ci weseli Rosjanie nie rozmawiają ze sobą, nie piją, chociażby dla zabicia nudy? Jechali odwiedzić rodzinę, do pracy, na studia, tylko część na wakacje nad Bajkałem. Dopiero ostatniej nocy z radości, że za dobę będą na miejscu, zaczynali pić, śmiać się i biesadować. Dla nich to był środek transportu, dla mnie atrakcja sama w sobie, która zmieniła zarówno postrzeganie czasu – co to są teraz cztery godziny z Poznania do Kołobrzegu - jak i postrzeganie ludzi – z paniami od robienia swetrów na drutach z chęcia bym sobie dziś pogawędziła.

* Hasło reklamowe Kołobrzegu, które kilka lat temu było nadrukowane na poznańskich tramwajach.

Judyta Nadziejko
- ur. 1986, redaktor Łomotu w latach 2003-2005, studentka filologii polskiej i słowiańskiej na UAM w Poznaniu

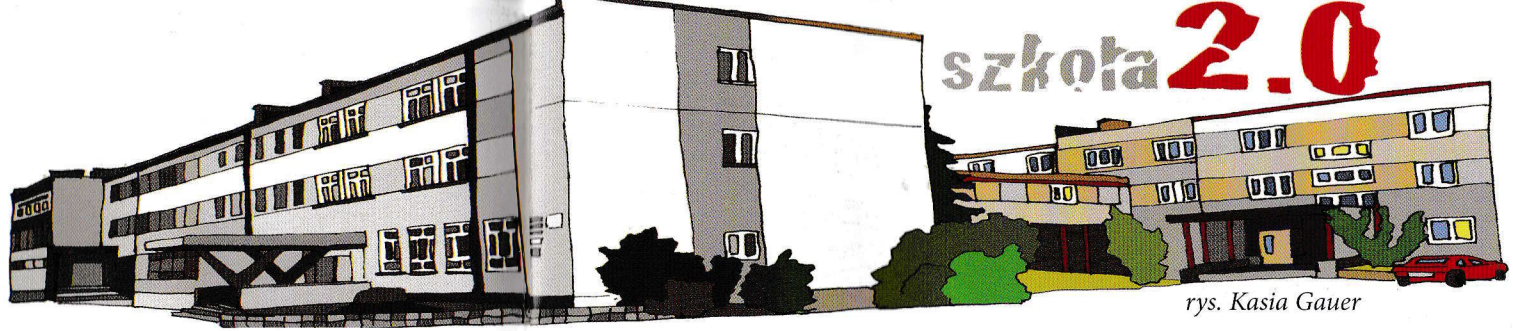

rys. Kasia Gauer

Mamy rok niezwykle jubileuszowy: dwudziestolecie istnienia szkoły i dziesięciolecie (z górką, ale to przecież nieregularnik, więc zaokrąglamy według własnego uznania) działalności ŁOMOTU. Dla mnie są to rocznice niezwykłe, bo nakładają się na mój prywatny jubileusz – dziesięć lat temu opuściłem Sienkiewicza z maturą pod pachą, a pięć lat temu wróciłem, by uczyć języka polskiego. Myślę, że to wystarczający pretekst, by wyrazić kilka refleksji na temat wizerunku szkoły w zeszłym tysiącleciu i w wersji 2.0.

Zacznę od tego, co przykre – w moim odczuciu bardzo niekorzystne dla polskich licealistów było okrojenie szkoły średniej do niespełna trzech lat. Wielokrotnie słyszę od uczniów, że nie mają na nic czasu, bo muszą wkuwać biologię, a matura za pasem. Szkoda, bo przecież właśnie w okresie przedmaturalnym ludzie mają świeżość umysłu i inicjatywę, niezbędne do kultywowania pasji najdziwaczniejszych – choćby prowadzenie szkolnej gazety w sposób absurdalny i nie zawsze rozsądny – później taka sposobność może się nie przytrafić. Pamiętam, jak do późnych godzin wieczornych siedzieliśmy w piwnicach wydawnictwa Kamera, przepisując do komputera wiersze miłosne naszych koleżanek – kto nie doznał takich radości, nie wie, co traci.

Z sentymentem wspominam również seanse filmowe na zapleczu 106, po lekcjach albo w ramach Święta Wiosny – Amarcord Felliniego smakował jak zakazany owoc, bo z absurdów szkoły śmialiśmy się razem z nauczycielami.

Zmorą szkoły po reformach jest przede wszystkim brak czasu, paraliżujący wielu młodych ludzi. Na szczęście nie wszystkich – jest przecież ŁOMOT, a młodzi filmowcy realizują projekty z kosmosu, co cieszy bardziej niż 100% zdawalności matury.

Co wydaje mi się istotą Szkoły 2.0., a napawa mnie optymizmem? Przede wszystkim niespotykany w latach 90., a bezcenny przepływ informacji. Szkoła powoli przestaje być miejscem kojarzącym się z recytowaniem definicji, a staje się miejscem dyskusji, kształtowania postaw, a wszystko dzięki narzędziom niegdyś niedostępnym. Kilka sekund zajmuje wklejenie linku do krótkiego filmu lub materiałów źródłowych, które uczniowie mogą sobie obejrzeć w domu i przygotować się do wymiany zdań. Jest to niezwykle cenne, gdyż dojrzałość do prowadzenia dyskusji okazuje się być czymś, co pomaga odnaleźć się w świecie. Chyba właśnie brak przygotowania całych pokoleń Polaków do wymiany poglądów leży u podstaw wszechobecnej agresji w polskim życiu publicznym i chamstwa w Internecie. Dlatego też sądzę, że Szkoła 2.0. to nie tylko pojęcie oznaczające komputeryzację sal lekcyjnych, ale przede wszystkim pomysł na odświeżenie misji szkoły – nauczyciel może wciąż pozostać mentorem (jestem daleki od chwalenia postawy nauczyciela-kompana przychodzącego z gitarą na lekcje), ale jednocześnie może być uczestnikiem dialogu lub moderatorem dyskusji. Uczniowie tylko zyskują – zamiast nanosić niezauważalne dla nikogo kreski na kserowanych, niewyraźnych mapkach mogą obejrzeć materiały historyczne, aby następnie dyskutować o znaczeniu bitwy pod Chocimiem.

Co z tym zrobimy? Czas pokaże. Mam tylko nadzieję, że nie zamkniemy się w wieży z kości słoniowej, doskonaląc w nieskończoność swoje profile na Facebooku, lecz skorzystamy z technologii, by rozszerzyć naszą wiedzę i kulturę, dobrze się przy tym bawiąc. Czego sobie i Wam życzę.

Piotr Kopka
– ur. 1981 r., redaktor ŁOMOTU w latach 1999-2000, absolwent polonistyki na UAM w Poznaniu, od 5 lat nauczyciel języka polskiego i wiedzy o kulturze w ZS im. H. Sienkiewicza. Tata Wojtka.

PSYCHICZNE WYŁOMOTOWANIE

Skoro numer ów ma być zadedykowany wszystkim przodownikom pracy, którzy w natłoku szkolnych zajęć odnaleźli chwilę i skrobali artykuły, to wypadałoby ich na wstępie pozdrowić, tak więc AVE wam, Stachanowcy!

Zważywszy na to, że mój epizod z Łomotem był dosyć krótki, to mój wywód na jego temat powinien bardziej przypominać fraszkę a niżeli porównanie homeryckie. Jednakże osoby, które mnie znają wiedzą, że bardzo lubię wyrażać swoje zdanie nawet przy tematach, w których mam mało do powiedzenia. Ale już dosyć tej autoreklamy, w końcu numer ma być poświęcony gazetce szkolnej, a nie mojej skromnej osobie (na moją autobiografię jeszcze przyjdzie czas). Na początku muszę przyznać, iż nazwa gazetki bardzo dobrze odzwierciedla stan emocjonalny w jakim człowiek potrafi się znaleźć po jej przeczytaniu. Mój umysł został potężnie wyłomotany, gdy po raz pierwszy przeczytałem kilka zawartych w Łomocie artykułów (o pschodelicznych komiksach pana M to już w ogóle nie wspomnę). Wydawało mi się, moja wizja szkolnego świata nagle stanęła na głowie, nauczyciele o surowym i przeszywającym wzroku przestali jawić mi się jako wyniesieni na piedestały greccy bogowie, którzy tylko czekają na to żeby wystawiać nas, biednych śmiertelników, na zabójcze próby. Gdy zobaczyłem, że z uśmiechem na ustach reagują na krytykę pod swoim adresem i to płynąca z uczniowskich ust to pomyślałem sobie, „kurde to chyba jednak też są ludzie, wcale nie są tacy okrutni" i od tamtej pory już jakoś przyjemniej chadzało mi się na zajęcia. Do Łomotowego rydwanu zostałem zaprzężony po tym, jak w przypływie negatywnej karmy przedstawiłem całej klasie moją wizję świata. Temat niby brzmiał niegroźnie, bo traktował o tym, czy osoby takie jak Stanisław Wokulski i dr Tomasz Judym poradziłyby sobie w dzisiejszym świecie. No a ja, jak przystało na romantycznego epigona, żyjącego w zupełnie niepasującej do jego upodobań epoce, pojechałem po świecie tak niemiłosiernie krytycznie, że z miejsca zostałem wyproszony przez profesor Stokłosę do kantorka. Myślałem sobie, „śmierć, koniec, moja reputacja (o dziwo całkiem dobra) legła w gruzach", czekałem już na wyrok, a on mógł być tylko jeden – dekapitacja. Jakież było zdziwienie, kiedy pani profesor zaraz po zamknięciu drzwi szeroko się uśmiechnęła, wyśmiała kilka moich przejaskrawionych porównań i powiedziała, że jak się mnie nieco oszlifuje to coś tam jeszcze ze mnie będzie. Wprawdzie ocaliłem życie, ale co klasa by nie pomyślała sobie, że uszło mi na sucho to „za karę" musiałem robić do końca zajęć porządek z książkami w kantorkowej biblioteczce. Łomot był pierwszym forum, na którym nie bałem się otwarcie i publicznie napisać tego co myślę. W swoich pierwszych Łomotowych wypocinkach piętnowałem lenistwo, wyuzdanie i bezrefleksyjność dzisiejszego społeczeństwa, mając nadzieje że chociaż w kilku osobach rozbudzę moralność i głos rozsądku. Pisząc, sam nabierałem pewności co do moich postulatów, dowartościowywało mnie to bo wiedziałem, że to coś ważnego dla siebie, ale też i dla czytelników. Z wymiany rozbieżnych punktów widzenia zawsze można wyciągnąć istotne wnioski, a że mój punkt widzenia był tak bardzo skrajny, że już bardziej nie mógł to i wniosków nasuwało się więcej. No to chyba wystarczy już tego, bo zaczynam czuć się jak stary dziadek w bujanym foteliku, który opowiada wnuczkom jak to się pod Grunwaldem na Krzyżakach kopie kruszyło. Limit wspominek na dziś wyczerpany! Dzięki pracy w szkolnej gazetce nauczyłem się nie bać słownej konfrontacji, co obecnie bardzo owocuje podczas studiów no i poznałem kilka wartościowych osób, które po dziś dzień są dla mnie autorytetem.

Zachęcam do współpracy z Łomotem osoby jeszcze psychicznie niewyłomotane, a obecnej ekipie życzę wielu męczących godzin spędzonych przed monitorem, których owocem będą lotne i płodne artykuły.

„A morał tej bajki jest krótki i niektórym znany, tylko to nas ubogaci co napiszemy sami!"

Bartosz Nowak
- Absolwent 2 LO im. Henryka Sienkiewicza w 2008r., finalista okręgowej Olimpiady Filozoficznej
Obecnie student Stosunków Międzynarodowych na Uniwersytecie Wrocławskim i Wychowania Fizycznego na AWF Wrocław.

Tik-tak czyli o powtarzalności elementów niepowtarzalnych

Tik-tak. To nie tylko kalorie, i nie tytuł programu dla dzieci emitowanego za mojego dzieciństwa. Według amerykańskiego krytyka literackiego Franka Kermode'a tykanie zegara jest najprostszym modelem opowieści. Dwa identyczne, puste puknięcia, które napełnione sensem stają się - jedno początkiem, drugie końcem; jedno prowadzi do drugiego - alfa i omega, z punktu A do punktu B. Dlaczego jest to tak ważne? Dlatego, że to, co - mniemamy jest rzeczywistością, w istocie jest naszą opowieścią o niej. Tik-tak sprawia, że to, co przypadkowe, powtarzalne, bezkształtne staje się niepowtarzalne, wyjątkowe, ważne. Jubileusz, jak się zdaje, działa na odwrotnej zasadzie. Temu, co niepowtarzalne, wyjątkowe, jedyne, zostaje wyciągnięta na światło dzienne powtarzalność - powtarzalność elementów niepowtarzalnych. Rocznica nie tylko

wpisuje niepowtarzalne wydarzenie w rytm czasu cyklicznego („znowu się nam udała ta sama stara sztuczka"), jest jednocześnie powtórzeniem. Powtórzenie niepowtarzalnego służy temu, by je utrwalić, uczynić czymś więcej niż przypadkową efemerydą, stałym punktem. Parafrazując Friedricha Hölderlina (a właściwie jego tłumacza) - to jednak, co trwa, ustanowione jest przez jubileusz. Właśnie gra powtarzalnego z niepowtarzalnym decyduje o trwałości i powodzeniu „Łomotu". Przez 10 lat przewinęło się przez pismo wiele indywidualności. Każda redakcja nadawała „Łomotowi" swoją sygnaturę. Sam napis „nieregularnik" na okładce każe być ostrożnym w doszukiwaniu się powtarzalności. Mimo wszystko można dostrzec pewne miejsca wspólne łączące efekty pracy kolejnych zespołów redakcyjnych (choćby poetyka wstępniaków zapraszających raz po raz pierwszoklasistów lub żegnających maturzystów, czy też teksty o woodstocku, z których dałoby się złożyć już chyba cały numer) - miejsca wynikające z kalendarza szkolnego czy też nieustannej wymiany „pokoleń", których inicjacji w tzw. „dojrzałość" „Łomot" jest świadectwem i świadkiem. Z okazji dziesiątych urodzin „Łomotowi" chciałbym życzyć powtarzalności momentów niepowtarzalnych.

Marcin Romanowski
- redaktor „Łomotu" w latach 2004-2006, obecnie student V roku filologii polskiej Uniwersytetu Gdańskiego.

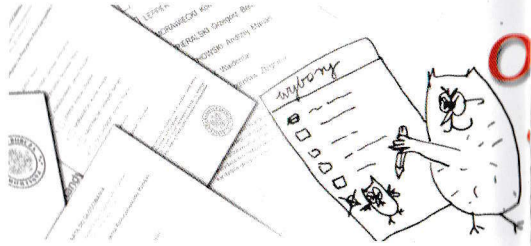

O tym, co przeszkadza w Kołobrzegu, a co w Krakowie, czyli pochwała zaangażowania.

W sierpniu tego roku Związek Harcerstwa Polskiego obchodził setną rocznicę powstania. Jak mało nas to obeszło niech świadczy fakt, ilu czytelników ŁOMOTU dowiedziało się o tym w tej chwili, jak i to, ile osób po pierwszym zdaniu przestało czytać ten tekst. Termin „patriotyzm" się zdewaluował, hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna" niebezpiecznie kojarzy się z jeszcze niedawno popieraną przez ówczesny rząd (sic!) Młodzieżą Wszechpolską. Na płaszczyźnie uczuć narodowych zostaliśmy pozostawieni sami sobie, bez przykładu z góry, bez historycznego spadku, bez wsparcia wieszczów. Wszystko to zostało już przemielone przez ordynarnych decydentów z ulicy Wiejskiej i skutecznie zniechęca nas do uczestniczenia w życiu politycznym.
Machnięciem ręki zbywamy kolejne afery, kolejnych samozwańczych sprawiedliwych, kolejne elity, kolejnych złotoustych. Nie chcemy słyszeć o komunie, Żydach, Żydokomunie, Żydomasonerii, wykształciuchach i psie Ludwika Dorna.
Nawałnica nienawiści i wzajemnych oskarżeń nas nie porywa. Stoimy sobie z boku zniesmaczeni, zblazowani i marudni. Bo co możemy zrobić, jeśli nikt nie słucha tego, co mówimy?
Musimy krzyczeć! Przed całą tą awanturą z krzyżem byłam przekonana, że podwórko pałacu prezydenckiego to nie jest miejsce dla niego. Wysłałam nawet petycję do kancelarii prezydenta w tej sprawie. Link do strony, na której znajdował się wzór takiej petycji zamieściłam na Facebooku. Pod linkiem kolega napisał komentarz: „Przeszkadza ci w Kołobrzegu, ten krzyż w Warszawie?". Trochę mnie zatkało. Pomyślałam, że chyba znowu poniosły mnie emocje, że chyba trzeba było przeczekać aż się sprawa sama rozwiąże, a ja zaraz do prezydenta… Więc ostrożnie odpisałam tylko: „Pewnie. A przeszkadza ci tam, w Krakowie, co ja myślę tu, w Kołobrzegu?". Na szczęście nie wszyscy podeszli do sprawy tak asekuracyjnie jak ja (i kolega – ale o tym sza). Dlatego 8. sierpnia na ulicy Krakowskie Przedmieście oprócz grupy „polskich ekstremistów", jak opisała ich prasa zagraniczna, mogliśmy przyglądać się innemu obrazowi Polski. Polski nieagresywnej, dowcipnej i demokratycznej, Polski z dystansem do siebie. Obyśmy jak najrzadziej doświadczali takich konfliktów. Jednocześnie, obyśmy zawsze mieli odwagę powiedzieć, jak to wygląda z naszej perspektywy, choćby absurd całej sytuacji mógł wyrazić tylko ruch Pastafarian, czyli wyznawców dobrze ugotowanego makaronu. I jeszcze jedno: stawiać krzyżyki. Dziewczyny, Chłopaki *TRZEBA CHODZIĆ NA WYBORY.* Dziewczyny, Chłopaki – to nie tylko nasz obowiązek, to jest nasz *PRZYWILEJ.* Dziewczyny, Chłopaki – to realna *FORMA WŁADZY.* Dziewczyny – kobiety w Kuwejcie ciągle walczą o prawo wyborcze, chcecie im powiedzieć, że nie ma o co? Że ta zabawka szybko się nudzi? Jak to możliwe, że pozwalamy innym decydować o swoim życiu? Jak to możliwe, że buntując się nie korzystamy z narzędzi, które podsuwa się nam pod nos? Jak to możliwe, że ktoś wpada na tak idiotyczny pomysł, by buntować się przez nie pójście na wybory?! Bo kto wtedy zauważy Twój bunt? Nikt. Jeśli pójdziesz, Twój bunt będzie wymierny, wyliczony przez OBOP. Jak się buntować to z głową. I żeby ludzie widzieli…
Zaczęłam od tego, że nie obchodzą nas hasła ojców założycieli harcerstwa, że męczą nas politycy, że nużą nas kolejne afery, że patriotyzm w starym znaczeniu to przeżytek. Czym jest patriotyzm w nowym znaczeniu… to każdy sobie, bo co ja tam wiem… Faktem jest, że choć byśmy nie wiem jak chcieli się wyautować – i tak będziemy częścią społeczeństwa. Bądźmy nią mądrze, świadomie i czynnie. I niech moc będzie z Wami.

Hanka Dziubińska
– ur. 1987, redaktorka Łomotu w latach 2003-2005, studentka kulturoznawstwa UW.
Zodiakalny byk. Mama Wojtka.

Artystyczny zawrót głowy

fot. Łukassz Balcerzak

Były rdaktor naczelny **Łomotu.** dziś tajemniczo się nie odzywa. Wydaje mu się, że jest fotografem.

I ślepy by zauważył

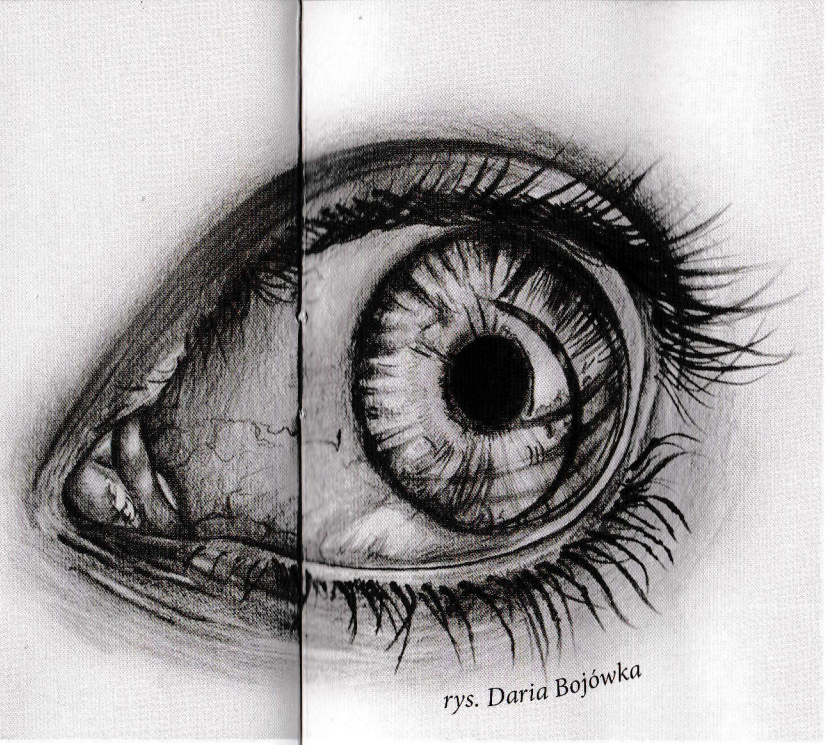

rys. Daria Bojówka

Tytuł zapożyczyłem ze znakomitego felietonu Orwella. Komentował on otaczający go świat, stawiając oczywiste tezy, których większość społeczeństwa z niewiadomych powodów nie przyjmowała. Świat się na szczęście zmienił, lecz nadal mamy do czynienia z podobnymi zjawiskami, dlatego zrobię to samo. Art. 25 konstytucji wyraża zasadę świeckości państwa. I to całkiem wyraźnie. Ust 2: „Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym.", ust 3: „Stosunki między państwem a kościołami i innymi związkami wyznaniowymi są kształtowane na zasadach poszanowania ich autonomii oraz wzajemnej niezależności każdego w swoim zakresie, jak również współdziałania dla dobra człowieka i dobra wspólnego". Jak to wygląda w praktyce? Zbadajmy dokładniej 3 wybrane płaszczyzny… Religia w szkole. Zaraz po przemianach ustrojowych było wokół tego tematu trochę kontrowersji. Szybko ucichły, a brak dyskusji doprowadził do obecnego stanu rzeczy. Religia jest nauczana w szkołach. Ministerstwo Edukacji nie ma żadnego wpływu na program tego przedmiotu. Pomimo tego pensje katechetom wypłaca budżet, a nie Kościół. Jeśli ktoś nie chce – nie musi chodzić na ten przedmiot. Jeśli pragnie równie małym nakładem pracy mieć dobrą ocenę, wliczaną do średniej, to może wybrać świecką etykę – w teorii. Ponad 90% szkół nie organizuje lekcji etyki, zdarzają się przypadki, że prowadzą je katecheci. Widzicie tu naruszenie wspomnianego artykułu? Ja widzę, niestety odmiennego zdania jest Trybunał Konstytucyjny. Według mnie nie powinno się nauczać religii katolickiej w szkole. Zamiast tego należałoby wprowadzić religioznawstwo. Przedmiot, który dotyczyłby wszystkich najważniejszych religii, przedstawiał ich korzenie i rozwój. Mógłby się rozpoczynać mitologiami starożytnych ludów, a kończyć „nowymi ruchami religijnymi", jak Hare Krishna czy scjentologia. Lepiej przygotowywałby do życia w wielokulturowym świecie, uczył tolerancji, dotykał filozofii, etnologii, wielu innych dziedzin. Co statystyczny Polak wie o islamie czy hinduizmie? A o bahaizmie? Słyszał kiedyś to słowo? Na taką edukację warto byłoby wydawać publiczne pieniądze. Symbole religijne w przestrzeni publicznej. Na tym polu trwa ostra walka, którą prawnie rozstrzygnie Trybunał w Strassburgu. Na razie Europa jest podzielona. Mamy kraje, takie jak Francja, które zabraniają jakichkolwiek symboli religijnych w szkołach, urzędach, szpitalach… I takie kraje jak Polska. O krzyżu pod pałacem pisać nie będę, o tym jest osobny artykuł. Opowiem podobną historię. Nocą z 19 na 20 października 1997 dwóch posłów za pomocą drabiny zawiesiło w Sali Posiedzeń Sejmu krzyż. Samowolnie, bez konsultacji z marszałkiem czy innymi posłami. Jeden z nich podczas „operacji" spadł ze wspomnianej drabiny. A krzyż wisi do dzisiaj, chociaż w gmachu przy Wiejskiej jest kaplica. W miejscu, w którym stanowi się prawo, prawa się nie przestrzega. Jaki to sygnał dla społeczeństwa? Mamy krzyże w szkołach, urzędach, święci się drogi, szpitale, oczyszczalnie ścieków. Oczywiście w jednym obrządku. Ust.1 artykułu 25 konstytucji mówi: „Kościoły i inne związki wyznaniowe są "równouprawnione". Na pewno?

Najlepsze na koniec. Jeśli nie wiadomo o co chodzi to chodzi o… pieniądze! Chrystus żył w ubóstwie, lecz jego Kościół nigdy głodem nie przymierał. Według szacunków historyków w pełnym średniowieczu posiadał 30% ziemi w Europie. Setki lat umacniał swą potęgę finansową. Ale chyba dziś jest inaczej?

Ojciec Rydzyk trafił na listę 100 najbogatszych Polaków tygodnika Wprost. Jego majątek oszacowano na 300 mln zł. Ponoć jeździ Maybachem, nikomu nie udało się jednak tego udokumentować. W 1991 roku utworzono komisję do spraw zwrotu mienia kościelnego (znacjonalizowanego przez komunistów). Oddała dużo więcej niż zabrano, w tym zabytki i dzieła sztuki.

Wartości przekazywanej ziemi zaniżano niewyobrażalnie. Siostrom elżbietankom przyznano 47 ha na warszawskiej Białołęce wycenione na 30 mln zł. Władze dzielnicy wyceniły działkę na 240 mln zł. Sprawą zajęła się prokuratura, 7 osób usłyszało zarzuty poświadczenia nieprawdy w dokumetach, w tym członkowie komisji majątkowej. Proces jeszcze się nie odbył. Inny zakon chce odzyskać Pałac Zamojskich (siedzibę WDiNP UW), choć odebrał im go car w XIX wieku. Do tego afera Stella Maris, sprowadzanie drogich samochodów jako obiektów kultu religijnego. Jeszcze dużo można by wymienić. Jeszcze kwestia przywilejów podatkowych, szczególnie aktualna z powodu planowanej podwyżki VAT. Według posłanki Senyszyn na zwolnieniach kościelnych osób prawnych z podatku dochodowego państwo traci 2 mld zł. Zwolnienia od podatków od spadków, nieruchomości, darowizn i czynności cywilnoprawnych – 1,5 mld zł. Nie muszę dodawać, że „taca", opłaty za śluby, pogrzeby, chrzciny itd. nie są opodatkowane. A do tego jeszcze pensje katechetów i tysiąc innych spraw. Może wcale nie trzeba podnosić VATu? Wystarczyłoby sięgnąć do starej i ponoć obowiązującej zasady „wszyscy są równi wobec prawa".

Pominąłem wiele kwestii, choćby wpływ episkopatu na ustawodawstwo dotyczące aborcji, in vitro, związków partnerskich, eutanazji. To temat na osobny artykuł. Sojusz ołtarza z tronem był naturalnym stanem rzeczy przez tysiąclecia i to w każdym kręgu kultowym. Dopiero rewolucja francuska wprowadziła świeckość państwa. W skali historii naszego gatunku było to całkiem niedawno. Może nie dotarły jeszcze do nas te świeże idee? A może naszym politykom tak zależy na poparciu Kościoła, że zrobią dla niego naprawdę wiele? Może na przykład będą wysyłać listy do proboszczów z apelem o poparcie? Zrobiły to już PIS i PO. Wszystkie ekipy dawały duchowieństwu coraz więcej i więcej. Ekonomia mówi, że ważny jest nie tylko stan aktualny, ale i tendencja. Jeśli ta tendencja się utrzyma, to niedługo nie będzie już nic więcej do oddania. Uprzedzając nieuniknioną krytykę, pragnę zaznaczyć, że nie jestem Żydem, masonem, gejem, Niemcem, Rosjaninem, nie głosowałem na SLD (ani na żadną inną partię) i nikt mi za ten artykuł nie zapłacił (a szkoda). Jestem młodym, inteligentnym i zdolnym człowiekiem, który żyje w dużym mieście, studiuje na dobrej uczelni i ma całkiem niezłe perspektywy. Chciałbym żyć w normalnym, europejskim kraju, który szanuje prawo i obywateli. I nie chciałbym w tym celu nigdzie wyjeżdżać.

Witold Kolbusz
Redaktor naczelny Łomotu w latach 2005-2006, laureat okręgowej Olimpiady Historycznej, ukończył licencjackie studia Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna na UW, studiuje prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Współpracuje z Dziennikiem, Gazetą Prawną i Radiem Wnet. Barwna, wesoła postać o szerokim kręgu zainteresowań.

fot. Krzysiu Pyzia

TEGO SIĘ NIE ZAPOMINA!

Nigdy nie zapomnę zdarzenia sprzed blisko pięciu lat. Jest 1 września 2006 rok. Właśnie trwa rozpoczęcie roku szkolnego. Siedzimy w klasie i wpatrzeni w energicznie przemawiająca kobietę staramy się opanować stres. A ten jest niemały. W końcu to nasz pierwszy dzień z nową klasą, w zupełnie innej szkole - w liceum ogólnokształcącym! W pewnym momencie los chce, że zbiera się we mnie pierwiastek odwagi i na zadane przez naszą wychowawczynię pytanie odpowiadam używając wyrazu "chłopacy". Nie muszę długo czekać na reakcję dynamicznej pani belfer, wypowiadającej zza swego biurka słowa, które przez kolejne miesiące będą mi się śniły po nocach. - *Nie mówi się chłopacy tylko chłopcy! A tak w ogóle to co miałeś z polskiego w gimnazjum? - Ocenę celującą, pani profesor* - odpowiadam z rozbrajającą szczerością, traktując sprawę wyjątkowo poważnie. Klasa wybucha śmiechem, a ja sobie obiecuję, że wezmę się w garść i za kilka miesięcy będę chodzącym słownikiem poprawnej polszczyzny niczym profesor Bralczyk. Tylko daruję noszenie brody... W tej samej klasie kilka tygodni później ponownie jestem na świeczniku. Tym razem wychowawczyni wzywa mnie do tzw. „kantorka". Strach w oczach. Serce bije z prędkością bolidu Roberta Kubicy. W głowie multum myśli, a ja naprędce robię rachunek sumienia. O dziwo nie znajduję nader ciężkich przewinień, ale dochodzę do wniosku, że mimo to zebrały się nade mną chmury, z których za chwilę lunie obfity deszcz. Tylko jeszcze nie wiem czym go wywołałem! Na szczęście - jak się później okazuje - parasolki nie były potrzebne. Wręcz przeciwnie, raczej okulary przeciwsłoneczne! Dlaczego? Otóż tego dnia rozpoczęła się moja przygoda z *Łomotem*. Od korektora do naczelnego redaktora! Wówczas opiekunowie, Pani Alicja Stokłosa i Pan Piotr Kopka, zapytali mnie czy chcę pracować dla „Łomotu", na co bez zastanowienia odpowiedziałem, że tak! Przyznaję, że nie raz, nie dwa trzeba było skracać sen, byleby przygotować świeżutki numer „Łomotu" na czas. Ale było warto zarywać noce! Widok

pachnącej gazetki wprost z drukarni wywoływał we wszystkich dreszczyk emocji. Chyba nawet nieco większy, niż oglądanie „Mody na sukces"! Dziś z perspektywy czasu, z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że praca na rzecz „Łomotu" to coś więcej niż tworzenie gazetki szkolnej. To uprawianie intelektualnego ogródka, z którego po upływie odpowiedniego czasu powstają złociste móżdżkowe zboża. Zresztą to też zabawa, niekończące się pokłady śmiechu i zewsząd stale tryskająca energia! I co najważniejsze – to również dobra lekcja poprawnej polszczyzny. W końcu „polski być trudny język". A gdyby nie *Łomot* i Jego opiekunowie, zapewne do dzisiaj bym „włanczał" zamiast „włączał" komputer. Nie mówiąc już o słowie „wziąść", za które obecnie posyłam gniewne spojrzenia. Zresztą warto wziąć to sobie do serca! Dzięki „Łomotowi" rozbudziłem w sobie pasję, która trwa do dziś. Kończąc gimnazjum nie miałem gotowej odpowiedzi na pytanie – co dalej po liceum? Nie wiedziałem czy chcę być rolnikiem jak Andrzej Lepper, kierowcą śmieciarki jak chciał w dzieciństwie Krzysztof Ibisz, a może uzdrowicielem, choć brak mi było odpowiednich mocy. Nie wiedziałem tego do momentu, gdy *Łomot* pozwolił mi poczuć smak zabawy z piórem i mikrofonem. Zasmakowałem go do tego stopnia, że do dziś nie przestaję go kosztować. I choć wdałem się wcześniej w romans z *Polskim Radiem Szczecin*, a teraz flirtuję z *Radiem Zet*, to nadal pamiętam i pamiętać będę, że swoją przygodę z dziennikarstwem rozpoczynałem nie gdzie indziej, jak w *Łomocie*.

W związku z tym nie pozostaje mi nic innego, jak przesłać Wam *łomotowe* pozdrowienia i podziękować wszystkim *łomotowym* postaciom za to, że dzięki Wam *Łomot* nadal żyje i nie jest mu potrzebne udzielanie pierwszej pomocy.

A gdyby zaszła taka potrzeba, to odezwijcie się do mnie. Ja już spuszczę wszystkim leserom odpowiedni łomot, byleby tylko *Łomot* pisany wielką literą przeżył!

fot. Roman Giertych

Krzysztof Pyzia
Były Członek Redakcji
i Redaktor Naczelny
„Łomotu".

KRONIKA ŁOMOTU

SZKOŁY, POLSKI i WSZECHŚWIATA W JEDNEJ ODSŁONIE:

1998 r. – wychodzą pierwsze ŁOMOTY w wersji kserokopiarkowej, dziś biały kruk na rynku antykwarycznym, cena osiąga pułap samochodu sportowego klasy średniej. Szkoła otrzymuje patronat Henryka Sienkiewicza, a w Warszawie zostaje oddana do użytku stacja metra Centrum.

1999 r. – dzięki Panu Robertowi Gauerowi zaczyna wychodzić ŁOMOT w wersji 2. 0. – kolorowej i oszałamiającej, czego pilnuje Magda Niedbała. Wszyscy spodziewają się, że nadchodzi nieunikniony koniec świata, gdyż na Sylwestra mają zwariować komputery, które następnie odetną prąd i świat pogrąży się w ciemnościach. Piotr Kopka i Marcin Jeżyk słuchają w związku z tym w kółko płyty OK Computer Radiohead. Również w związku z tym 31. grudnia Borys Jelcyn zrzeka się urzędu Prezydenta Federacji Rosyjskiej, a jego obowiązki przejmuje Władimir Putin. Odpowiedzią ekipy ŁOMOTU na te ważne wydarzenia były artykuły Adasia Szyszki dotyczące m.in. zamieszek na granicy egipsko-kore ańskiej.

2000 r. – końca świata jednak nie było, za to Andrzej Wajda otrzymuje Oscara za całokształt twórczości. ŁOMOT przejmuje Łukasz Jeżyk, a towarzyszy mu nieodłączny Łukasz Grzesiak. Alicja Stokłosa wciąż nie kupuje sobie wymarzonego zestawu kina domowego, bo zamiast nagrody pieniężnej dostaje medal.

2001 r. – w szkole goszczą pisarze – Henryk Grynberg i Jerzy Sosnowski. Pan Sosnowski zostanie na zawsze najwierniejszym przyjacielem szkoły. Ekipa Łukasza Jeżyka doskonali formułę ŁOMOTU, a nasza największa konkurencja, miesięcznik komputerowy Secret Service, wydaje ostatni numer. Magda Szyndler po raz pierwszy publikuje pamiętną Listę Szyndlery. Konrad Ściepko słucha Led Zeppelin i Deep Purple, George Bush odwiedza Warszawę, W Gdańsku powstaje PO.

2002 r. – w szkole gości Lech Wałęsa, a Łukasz Balcerzak przejmuje najważniejsze czasopismo kolorowe w kraju od Łukasza Jeżyka, którego bardziej nęcą studentki polonistyki. Podczas gdy Kuba Małetko tańczy do przebojów kultowej grupy SCRAT, Marta Rejmert przekształca kultową Listę Szyndlery w równie kultowe Pod lupą. Przy okazji Adam Małysz zdobywa dla Polski brązowy medal na zimowych igrzyskach w Salt Lake City, a Estera Kurz idzie na Herbertiadę. Te radosne wydarzenia sprawiają, że szczęśliwie nikt nie zwraca uwagi na kulisy afery Rywingate.

2003 r. – radości i smutki - Hanka

Dziubińska pisze o seksie pieczarek i jedzie na Przystanek Woodstock (gdzie historia zatacza koło, bo Hanka spotyka tam Łukasza Balcerzaka), a Paktofonika gra ostatni koncert w Spodku. Polska wchodzi do Unii Europejskiej, a Estera Kurz po raz kolejny idzie na Herbertiadę. Wojtek Rewiński jeszcze nie przestał słuchać metalu, a Adam Kuchnio nigdy tego nie zaprzestanie.

2004 r. – Michał Pieczyński obejmuje szefostwo ŁOMOTU, w związku z czym rząd

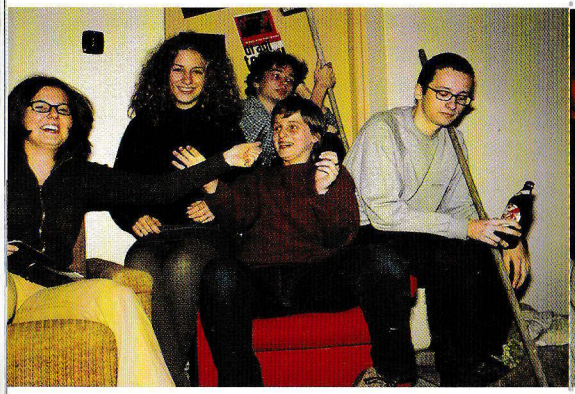

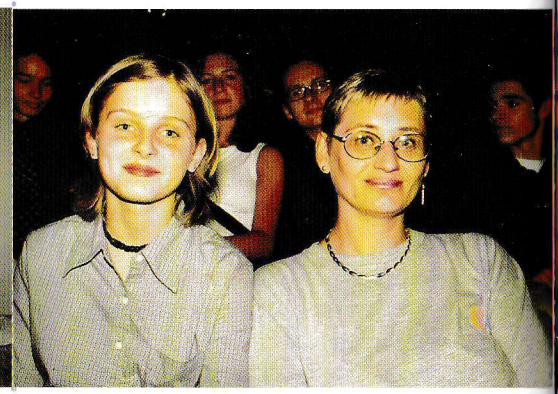

Leszka Millera podaje się do dymisji. Piotr Kopka przychodzi na praktyki do Sienkiewicza i ma zajęcia w klasie Hanki Dziubińskiej. Hanka za Piotrem nie przepada, ale ona wtedy za nikim nie przepada. Na Ukrainie trwa Pomarańczowa Rewolucja, ale my mamy własne zmartwienia – Naczelny zostaje przyłapany na paleniu i musi wymalować szkolne toalety. Co gorsza, redakcja ŁOMOTU ma przymusowe cięcia, gdyż jeden z członków ogląda w piwnicach wydawnictwa KAMERA strony tylko dla dorosłych, które wyświetlają się kolejnego dnia wszystkim niezainteresowanym.

2005 r. – Franek wygrywa kampanię samorządową ponadczasowym hasłem Głosuj na Franka od samego ranka, wybory parlamentarne wygrywa PiS, a na jedynce wyemitowane zostają pierwsze odcinki serialu Lost. Marcin Romanowski i Szymon Brożyński ostro ćwiczą na siłowni, żeby godnie zastąpić Michała Pieczyńskiego. Ducha sportowego teamu ŁOMOTU podtrzymuje Judyta Nadziejko. Piotr Kopka kończy polonistykę i obejmuje katedrę w Sienkiewiczu. Witek Kolbusz wielokrotnie gubi się w drodze do szkoły (wyjątkowo trudna trasa z ul. Wolności na 1 Maja), a Modrzew inauguruje swój wieloletni cykl o Manfredzie. Kołobrzeg świętuje 750-lecie, ale U2 gra tylko w Chorzowie.

2006 r. – Ministrem Edukacji Narodowej zostaje Roman Giertych – w Warszawie Hanka Dziubińska protestuje, a Krzysiu Pyzia robi sobie z nim zdjęcia do ŁOMOTU (co też okazało się jakąś formą protestu). Witek Kolbusz zostaje szefem ŁOMOTU w ramach protestu przeciwko wszystkim. Na szczęście prezydentem Kołobrzegu zostaje Janusz Gromek i wszystko jakoś się układa.

2007 r. – ŁOMOT ukazuje się w wydaniu psychodeliczno-slapstickowym (a według niektórych dziadowsko-grafomańskim), co zagwarantował duet Kornel Kabaja i Maciej Pełechaty (vel Modrzew). Zazwyczaj niezrozumiałe dla samych autorów żarty są równoważone przez Krzysia Pyzię, przyszłego Premiera. Zapewne właśnie dlatego uruchomiono stację TVN24. Obowiązki Dyrektora Szkoły przejął Mirosław Ołdak, a abp Kazimierz Nycz objął funkcję metropolity warszawskiego.

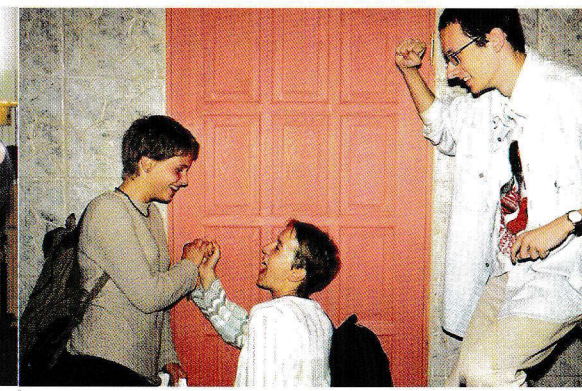

2008 r. – 11 listopada obchodzimy 7 listopada i rodzi się Wojtek Kopka. Stery w ŁOMOCIE przejmuje Krzysiu Pyzia, a po nim Kasia Gauer, w związku z czym wszystkie numery prezentują poziom graficzny zbliżony do National Geographic. Malkontenci sądzą, że poza zwierzeniami naszego szkolnego Zeliga, czyli Bartka Nowaka, nic tam nie ma. Jednakże równie krytykowany ostatni tom Harry'ego Pottera sprzedawał się nieźle. W polityce światowej nic ciekawego, za to w Poznaniu śpiewała Nelly Furtado.

2009 r. – ŁOMOT jest wydawany po mistrzowsku pod rządami Kasi Gauer, zatem nie odczuliśmy żadnych skutków światowego kryzysu. Kryzys za to odczuł Super Express, na łamach którego Isabel Marcinkiewicz wyznaje, że nie jest głupią idiotką. W redakcji ŁOMOTU do głosu dochodzą młodzi – niezawodny Bronek Czaplewski oraz dziewczyny – Daria Bojówka, Karolina Nowak i Ewelina Januszko. Do Polski zjechały gwiazdy numetalu (Slipknot, Limp Bitzkit), jednak o kilka lat za późno, bo nasi łomotowi metale powoli kończą studia albo słuchają ska. Rosną łomotowe dzieci – Magda Niedbała zmieniła nazwisko na Małachowska i bawi wesołego Antka, a Łukaszowi Jeżykowi urodził się Julek.

2010 r. – nie chwalimy dnia przed zachodem słońca, wystarczy nam Orlik i 100% zdawalności matury, a poza tym miało być tylko 10-lecie. Warto wspomnieć, że ster trzyma Ewelina Januszko, a Adam Kuchnio wreszcie doczekał się koncertu AC/DC w Polsce.

wspominali
Piotr Kopka i Hanka Dziubińska

Wielki bal u Senatora

U senatora wielki bal, „Łomot" obchodzi 10-lecie!

W dzisiejszych czasach, kiedy częściej organizuje się raczej „imprezy" niż „przyjęcia", wydarzenie to jest precedensem. Wśród gości najważniejsi politycy, ludzie kultury, filozofowie. Blichtr całego przedsięwzięcia jest nie do opisania: diamentowe girlandy żyrandoli, marmurowe ściany i podłoga, jedwabne obrusy, bursztynowe wykończenie zastawy... A wśród tego splendoru równie szykowne, stylowe i niebotycznie drogie kreacje najlepszych projektantów. - Jeszcze nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele, tak nielicznym – wyznaje wzruszony Winston Churchill wznosząc toast, podobnie te dziesięć lat postrzega Neil Armstrong: - To jest mały krok człowieka, ale wielki krok ludzkości – a wszyscy zebrani wznoszą kryształowe kieliszki z szampanem (Heidsieck, rocznik 1907).

Księga pamiątkowa balu kipi od komplementów i życzeń:

Łomot - es ist wundernbar!
- Urlich von Jungingen
Łomot - yes, we can!
- Barrack Obama
Czytanie Łomotu to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła.
- Wisława Szymborska
Yes! Yes! Yes!
- Kazimierz Marcinkiewicz (co on tam robił?! – dop.red.)
Ten zdobył uznanie wszystkich, kto połączył przyjemne z pożytecznym.
- Horacy
A jednak się kręci!
- Galileusz
Tego rodzaju imprezy niesamowicie jednoczą ludzi.
– Brad Pitt

Nie zabrakło również aforyzmów...:

Najlepiej zrobić tak, żeby było dobrze.
- Nikoś Dyzma
Chodzi o to, żeby patrzeć szerzej.
- Jim Morrison
Polacy nie gęsi i swój język mają
- Mikołaj Rej

...i dobrych rad na przyszłość:

Kiedy jesteś młody, na ogół chętnie wierzysz ludziom, którzy mówią ci, jaki jesteś wspaniały. A to może być zgubne
– George Clooney
Kultura przynosi także zwycięstwo, choć zwycięstwo czasem obniża kulturę
- Platon
Szanujcie swój wysiłek. Szacunek dla samego siebie prowadzi do panowania nad sobą. Jeśli osiągniecie jedno i drugie, zyskacie moc autentyczną
– Clint Eastwood

A na koniec balu, w blasku reflektorów wyszła ona... wspaniała... Marilyn:

Happy birthday to you,
Happy birthday to you,
Happy birthday, Dear Łomot,
Happy birthday to you!

relacjonowała Hanka Dziubińska

rys. Daria Bojówka

fot. Katarzyna Gauer
- ur. 1991, redaktorka
Łomotu w latach 2007–2009
studentka ASP w Poznaniu

Sto lat, sto lat! Niech żyje Łomot nam!